

Hrabia podniósł się z krzesła. Zdawał się być niezwykle wzburzonym. Krokiem nerwowym przeszedł parę razy salon, wreszcie zatrzymując się przed Florianem, rzekł:

— Od owego dnia nie się tam nie zmieniło; nikt nogą nie postąpił w alkowie.

— W takim razie mógłbyś pan łatwo przekonać się, czy moje wywody zgadzają się rzeczywistości z prawdą.

— Nie zgadzają się z żadnym z faktów, które sądownictwo wykryło. Nic pan nie widziałeś, nie pan nie wiesz i przecyzysz wszystkiemu, cośmy widzieli i słyszeli.

Florian zdawał się wcale nie uważać rozdrażnienia hrabiego i odrzekł z uśmiechem:

— Mój Boże, staram się widzieć jasno i tyle. Jeśli się mylę, dowiedz mi pan błędu.

— Nie czekając dłużej... Przyznaję, że pewność, z jaką pan...

Wymówił jeszcze parę słów niewyraźnych i naraż podniósł się z krzesła, skierował się do drzwi i wyszedł.

Nie wyrzeczono ani słowa. Oczekiwano z napięciem, jak gdyby istotnie jakaś cząsteczka prawdy miała się ukazać. I milczenie to posiadało wagę niezmierną.

Wreszcie na progu ukazał się hrabia. Błady był i niezwykle wzruszony. Głosem drżącym przemówił do zebranych:

— Proszę mi wybaczyć... Odkrycie pana Floriani jest tak nieoczekiwane... nie przypuszczałbym nigdy...

Żona zapytała go chciwie:

— Mów... błagam... coś tam znalazł?

Wyjąkał:

— Jest szpara... właśnie w miejscu, oznaczonym wzdłuż szyby...

Schwycił gwałtownie ramię Florianiego i głosem nakazującym zawołał:

— Mów pan... przekonałem się, że aż dotąd miałeś pan słusność, a teraz... To jeszcze nie koniec... Opowiadaj pan, co według pana zaszło dalej?

Floriani wyswobodził delikatnie ramię i rzekł po chwili:

— Według mnie oto co zaszło. Ów ktoś, wiedząc, że pani hrabina poszła na bal w naszyjniku, podczas nieobecności państwa przystawił kładkę do okna. Stamtąd podpatrywał później i widział, jak pudełko z naszyjnikiem chowano. Skoro tylko wyszedł pan z alkowy, poderznął szybę i pociągnął za kółko.

— Dobrze, ale odległość była zbyt wielką, aby mógł przez lufcik dosięgnąć rączki okna.

— Jeśli nie mógł otworzyć okna, to wszedł przez lufcik.

— Niemożliwe! Niema tak szczupłego mężczyzny, aby mógł wcisnąć się tamtędy.

— A zatem nie był to mężczyzna.

— Jakto?

— Z pewnością. Jeśli otwór za mały był dla mężczyzny, to mógł dobry być dla dziecka.

— Dla dziecka?

— Czy nie mówiłeś mi pan, że przyjaciółka państwa, Henryka, miała syna?

— W istocie... chłopak nazywał się Raul.

— Według wszelkiego prawdopodobieństwa Raul popełnił kradzież.

— Jaki masz pan na to dowód?

— Jaki dowód?... Nie zabraknie dowodów... Na przykład...

Zamilkł i zamyślił się na chwil kilka. Poczem ciągnął dalej:

— Naprzykład ta kładka... Niepodobna przypuścić, aby ją dziecko mogło skądś przynieść niepostrzeżenie. Musiało raczej spożytkować to, co było pod ręką. W tym zakamarku, gdzie Henryka miała swoją kuchenkę, znajdowały się chyba jakieś półki, na których zwykle umieszczają rondo...

— Były dwie półki, jeśli się nie mylę.

— Należałoby przekonać się, czy półki te są przymocowane do drewnianych podpór, wbitych w ścianę. W przeciwnym razie moglibyśmy sądzić, że dziecko zdjęło je ze ściany, a potem przyczepiło jedną do drugiej. Dalej, możemy mniemać, że

ponieważ jest ognisko, musi być także i haczyk do poprawiania ognia, i dziecko mogło go użyć do odemknięcia lufcika.

Nie wymówiwszy ani słowa, hrabia wyszedł z pokoju i tym razem zebrani nie czuli ani cienia tego niepokoju oczekiwania, jaki tak męczył ich pierw. Wiedzieli, z całą pewnością, że przypuszczenia Florianiego będą nieomyślne. Z tego człowieka biła pewność tak silna, że dowodzeń jego słuchano nie jak wniosków, które jedno z drugich rozwijał, lecz jak opowiadania o wypadkach, których autentyczność stwierdzić się da każdej chwili. Nikt się też nie zdziwił, gdy za powrotem hrabia oświadczył:

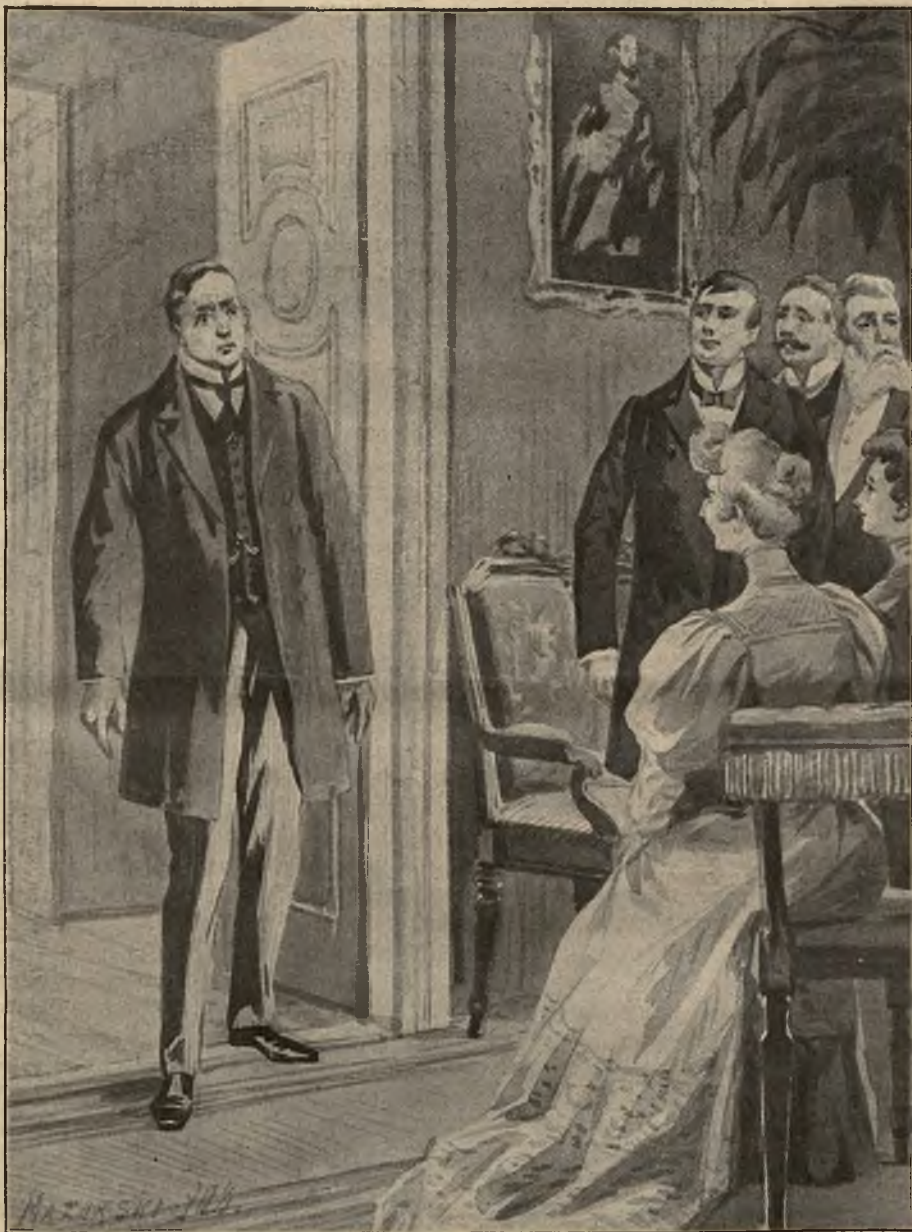
— Tak, to dziecko! z pewnością dziecko, wszystko tego dowodzi.

— Widziałeś pan półki... i haczyk?

— Widziałem... półki zdjęte są ze ściany... haczyk leży tam jeszcze obok.

Ale pani de Dreux-Soubise wykrzyknęła:

— To dziecko!... chcesz raczej powiedzieć: to matka. Henryka tylko tu winna... ona zmusiła syna...



Wreszcie na progu ukazał się hrabia.

— Nie — zaprzeczył Floriani — matka tu nie winna.

— Proszę! Mieszkali razem w jednym pokoju, dziecko nie mogło poruszyć się bez wiedzy matki.

— Mieszkali w jednym pokoju, ale wszystko to stało się w nocy, podczas gdy matka spała.

— A naszyjnik? znalazłoby go w rzeczach dziecinnych.

— Przepraszam! Chłopak wychodził często. Nawet tego samego ranka, kiedy zastano go obok pracującej matki, powrócił był ze szkoły; może policja, zamiast wyczerpywać wszystkie środki przeciw niewinnej matce, zrobiłaby lepiej, przeszkukając w pulpicie dziecinnym wśród książek szkolnych.

— Przypuśćmy. Ale owe dwa tysiące franków, które Henryka co rok otrzymywała, czyż nie są najlepszym dowodem jej spółnictwa?

— Czy spółniczka dziękowałaby pani za pieniądze? A zresztą, czy nie miano jej ciągle na oku? A dziecko jest wolne, dziecko może zupełnie swobodnie pobiedz do sąsiedniego miasta, zobaczyć się z jakim handlarzem, za liche pieniądze ustąpić mu jeden brylant, dwa, według potrzeby... pod tym jedynie warunkiem, aby pieniądze zostały nadane z Paryża; a potem na rok przyszły zrobi się to samo.

Nieokreślony przymus zapanował nad zebranymi, nad gospodarzami zarówno, jak nad ich gośćmi. W całym zachowaniu się, w tonie słów Florianiego było coś innego jeszcze, niż pewność, która tak od samego początku drażniła hrabiego. Była to ironia, raczej może nieżyczliwa, niż sympatyczna i przyjacielska, jakby to oczekiwać należało.

Hrabia usiłował zaśmiać się.

— Wszystko to bardzo dowcipne, zachwyca mnie, można powinszować... Co za żywość wyobraźni!

— Ależ nie, nie! — zupełnie poważnie zaprzeczył Floriani. — Ja nie wymyślam, ja tylko przedstawiam te okoliczności, które nieuniknienie musiały być takimi, jak je podaję.

— Skąd pan wie o nich.

— Pan sam mi je podsuwasz. Przedstawiam sobie życie matki i dziecka tam, w tej wioszczyźnie zapadłej; choroba matki, pomysły i wybiegi dziecka, aby sprzedać klejnoty, uratować życie matki, lub chociaż osłodzić ostatnie jej chwile.

Ale choroba zwycięża. Matka umiera. Lata całe przechodzą. Chłopak wzrasta, staje się mężczyzną. I wówczas, powiedzmy tym razem, że wyobraźnia mnie unosi — człowiek ten czuwa żywą potrzebę powrotu do miejsca, gdzie upłynęło jego dzieciństwo. Wraca; odnajduje tych, którzy podejrzewali, którzy obwinili jego matkę... Możecie sobie państwo przedstawić tę chwilę najwyższego napięcia przy tym spotkaniu, tam, w tym starym domu, gdzie rozegrały się sceny całego tego dramatu.

Przez chwil kilka słowa te rozlegały się w naprężonej, niespokojnej ciszy. Na twarzach państwa de Dreux odbił się szalony wysiłek zrozumienia, a zarazem obawa i męka zrozumienia. Hrabia wyszeptał:

— Kto jesteś panie?

— Ja? Kawaler Floriani, którego spotkałeś pan w Palermo i zaprosiłeś do siebie tak uprzejmie i pokilkakrotnie.

— A więc cóż znaczy cała ta historia?

— Och, nic wcale! Poprostu żart z mej strony. Próbuje tylko przedstawić sobie radość syna Henryka — jeśli on jeszcze istnieje gdziekolwiek — radość, z jaką mógłby powiedzieć państwu, że on sam jeden winien wszystkiemu — a winien dlatego, że matka jego była nieszczęśliwą... nieszczęściem dla niej nawet była możność utraty miejsca... służącej, z czego jedynie utrzymywała siebie wraz z dzieckiem... I dziecko cierpiało, widząc matkę nieszczęśliwą.

Mówił z powstrzymaniem wzruszeniem, pochylony ku hrabinie, napół powstawszy z krzesła. Nie mogło być żadnej wątpliwości — był to syn Henryki. Floriani nie może być kim innym; jego zachowanie się, jego słowa — wszystko o tem świadczyło. Zresztą nie było widocznem

jego usiłowaniem, jego własną wolą, dać się poznać, jako syn Henryki?

* * *

Hrabia zawałał się. Jak ma postąpić z tym zachwalcem? Zadzwoić? Wywołać skandal? Zdemaskować tego, który niegdyś go okradł? Ale to było już tak dawno! I kto by zechciał uwierzyć w tę nieprawdopodobną historię zbrodniczego dziecka? Nie, wypadało raczej poddać się okolicznościom, udać, że się nie rozumie prawdziwego stanu rzeczy. Hrabia zatem, podchodząc do Florianiego, zawołał z ożywieniem:

— Bardzo ciekawa, bardzo zabawna ta pańska historia! Zapewniam pana, mocno mnie zajęła. Ale, według pana, co się stało z tym dobrym młodzieńcem, z tym wzorem synów? Spodziewam się, że nie zatrzymał się na tak pięknej drodze?

— O, z pewnością nie!

— Naturalnie! Taki wspaniały początek! Mając sześć lat zabrać naszyjnik królowej, sławny naszyjnik, którego tak pożądała królowa Marya-Antoanetta!

(Ciąg dalszy nastąpi).

